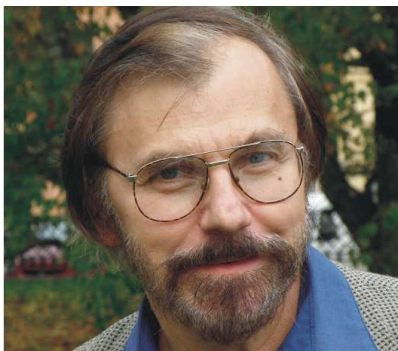


Listy do Pani A. (80)



Skuteczne odchudzanie

Droga Pani!

Piszę do Pani już osiemdziesiąty list. Zapisuję ważne, mniej ważne i zupełnie błahе wydarzenia. Z takich wydarzeń składa się całe nasze życie. To dzięki nim staje się ono ciekawe, a tak zapisane listy przestają być suchą kroniką wydarzeń, stają się anegdotą. Mamy także poezję epistolograficzną, że wspomnę tylko „Piętnaście listów” Marka Wawrzkiwicza. Ta forma jest bardzo inspirująca i pojemna, pozwala na wyartykułowanie wielu problemów zwierzanych prawdziwym bądź wyimaginowanym adresatom. Mam więc nadzieję, że Pani te listy czyta z ciekawością.

Dostałem niedawno tom Jerzego Jankowskiego pod bezpretensjonalnym (jak nasz cykl) tytułem „Listy”. Książka pięknie wydana w oficynie bardzo życzliwego dobrym poetom Adama Marszałka. Zawiera aż 129 poetyckich listów, co ilościowo wyraźnie zdystansowało zbiór Marka. Znalazły się tam bardzo dobre utwory, pełne autorefleksji, zamyślenia nad światem, nad relacjami pomiędzy dwojgiem ludzi. To osobliwy dialog o życiu, nastrojach, emocjach.

Pojawiają się, jak Pani widzi, książki poetyckie dobre, mądre, znaczące. Niestety zbyt dużo jest chlamu, w zalewie którego giną te tomy, które powinny zwracać uwagę. Czas to przefiltruje. Zostanie to, co wartościowe, a najbardziej nawet krzykliwy plankton odejdzie w zapomnienie.

Dobra poezja nie odejdzie, pod warunkiem, że się o to postaramy. Najgorszy jest plankton urzędniczy: ten pasożytniczy, próżniaczy gatunek. I zadufany w sobie, pełen przeświadczenia, że na wszystkim się zna. Oto banda ignorantów odmówiła dotacji „Migotaniom” redagowanym przez Zbigniewa Joachimiaka. To jest pismo ponad polityką i podziałami, otwarte dla wszystkich. Może dlatego właśnie jest tępione, a dotacje otrzymuje większość miernych ale wiernych piesków, nie obrażając tych ostatnich. Chyba już kiedyś był taki zamach na „Migotania”, ale wtedy się nie udało. Myślałem, że może władza zmadrzała, ale okazuje się, że nie. Dalej jest chora na głupotę, czyli paraliż postępowy rozumu.

W podobnej sytuacji znalazł się portal Bohdana Wrocławskiego „Pisarze.pl”. Jest to internetowe pismo z prawdziwego zdarzenia, w którym również publikują autorzy bez względu na przynależności, sympatie i anypatie. To po prostu skan-

dal. Potwierdza się przekonanie, że nie potrzeba zaborów, represji, cenzury. Wykończymy się sami. Odcinając się od kultury, odcinamy się od własnych korzeni. Ale polityczna banda nie potrzebuje korzeni. Tak przynajmniej sądzi. A szczególnie uschnie szybciej niż jej się wydaje.

Chora na debilizm jest nie tylko władza świecka, ale i ta, która teraz narzuciła się jako przewodnia siła narodu. Oto ukazała się lista zespołów wokalnie-muzycznych, które zostały zaliczone do „satanistycznych”. Ich słuchanie – zdaniem duchowych przywódców – grozi śmiertelnym niebezpieczeństwem. Wpadniemy w szpony szatana! Tylko posłuszeństwo niektórym biskupom zagwarantuje nam bezpieczeństwo. Znamy to od wieków, pamiętamy indeks ksiąg zakazanych, które potem zakazane być przestały. Zaczęto je czytać i nic się nikomu nie stało. Czyżby diabeł także słuchał hierarchów? Być może. Najbliższych przyjaciół się słucha i poważa.

Tak zwany publicystom też się rzuciło na mózg. Kiedy papież Franciszek podobno powiedział, że katolicy nie mają obowiązku mnożyć się jak króliki, to jeden ze świętoszkowatych dziennikarskich królików tak się oburzył na papieża, jakby ten chciał go wykastrować. Ale zaraz o tym pisać, oburzać się? Nikt mu przecież niczego nie zabrania.

Drugi mądrała napisał nawet o papieżu „idiotą”. Podejrzewam, że to pomyłka w druku. Wkradło się to do tekstu, a miało być podpisem autora artykuliku.

Jak Pani widzi, chamstwo wypycha się wszędzie. A może się nie wypycha, tylko od wieków tam było, a teraz przy sprzyjających warunkach wylaży w gumiakach zabrudzonych gnojem.

Ale wróćmy do wydarzeń literackich, bo po co mam paskudzić list do Pani takimi tam wykwitami pleśni. Oto w Domu Literatury odbyła się promocja poematów Elżbiety Musiał. W ogóle ten dzień zaczął się niezwykle literacko. Już około 14.00 spotkaliśmy się z Janem Stanisławem Kiczorem. Gadaliliśmy o różnych sprawach, przeważnie literackich, wspierając jednocześnie przemysł gorzelniczy... Wydawało mi się w pewnej chwili, że Pani zajrzała do lokalu. Pewnie zauważył Panią również Jan Stanisław, bo nagle dostrzegłem na jego twarzy błysk zachwyty. Posiedzieliśmy do 17.00 i poszliśmy na górę.

Przyszło bardzo dużo ludzi, Marek Wawrzkiwicz jak zwykle z humorem i lekkością prowadził spotkanie. Było aż troje prelegentów. Mówił Andrzej Zieniewicz, Aldona Borowicz i Andrzej Wołosewicz. Bardzo mi się podobało wystąpienie Zieniewicza i Borowicz, choć wszystkie były równie ciekawe i bardzo dobre. Może Pani także ich wysłuchała? Fragmenty poematów czytała Krystyna Czubówna. Szkoda, że nie sama Ela.

Andrzej Wołosewicz niespodziewanie zacytował mój wiersz „Całopalenie”, odnosząc się do poematu Eli „Na zdjęciach wciąż żyjemy”. W moim wierszu było palenie fotografii, destrukcja tego, co pozornie utrwalone z przeszłości. U Eli zdjęcie jest przedłużeniem istnienia. Andrzej te dwa wiersze zestawiał. Bardzo to było dla mnie ciekawe i jednocześnie miłe, że wybrał akurat mój utwór. Może nawet zna Pani ten wiersz z mojego fanpage'a?

Była ożywiona dyskusja, ale moim zdaniem od początku wadliwie ukierunkowana. Zaczęto poezję Eli chwalić, że nie ma w niej nic z „poezji

kobiecej”. Fakt. Jej poezja pozbawiona jest czułościowości, naiwności ćwierćmózdków. Jest trudna, porusza problem czasu, ostateczności, sensów egzystencjalnych, względności zjawisk... Trzeba sobie zdać sprawę, że mamy do czynienia z poezją, i w tym momencie staje się zupełnie nieistotne, kto ją pisze. I nie ma co rozdziawiać gęby ze zdziwienia, że kobieta tak pisze. Tak piszą ludzie utalentowani i mający do powiedzenia o świecie coś więcej, niż to, że kwiatki ładnie pachną, i nieważne czy dobrą poezję tworzy mężczyzna, kobieta, katolik, buddysta, ksiądz, hermafrodyta... Liczy się tylko to, co czytamy: czy nas interesuje, przykuwa uwagę, prowokuje do intelektualnych rozmyślań, a zarazem zachwyca trafnością nazywania i precyzją słowa. I tylko taka, i aż taka, jest poezja Elżbiety Musiał. Twierdzą, że nie istnieje coś takiego jak „poezja kobieca”. Są wiersze dobre, albo złe. Oczywiście – podkreślam – mówimy o poezji wysokiego lotu, a nie o wzdychaniach egzaltowanych paniusi.

A potem „lampka wina”, wytworzył się nastrój literacki, artystowski, zupełnie jak w nieodżałowanym dwudziestolecu międzywojennym. Żarty, fraszki, śmiech – a na to wszystko z dobroliwym uśmiechem patrzyli z portretów Jarosław Iwaszkiewicz, Leopold Staff, Władysław Broniewski, Izabela Czajka-Stachowicz. Biesiadowaliśmy bowiem w salce Zarządu Głównego. Z lampki zrobił się mały żyrandol. A potem razem z Anią wracaliśmy do domu autobusem. Czulem się znakomicie.

W domu czekała mnie niespodzianka. Gruba, ponad trzystustronicowa książka „Rozmowa”. To arcyciekawa rozmowa Cezarego Sikorskiego i Leszka Żulińskiego o poezji, filozofii, psychologii twórczości, historii poezji powojennej; o przemianach, jakim podlegała w czasach powojennych. To nie jest żaden wywiad, który przeprowadza jeden pan z drugim panem, ale pełnoprawny dialog, prezentacja przez obu rozmówców własnych, niekiedy odmiennych, punktów widzenia.

Książka ta rzuca nowe światło na poezję, wzbogaca i odświeża jej obraz, przełamuje stereotypy.

Do przesyłki był dołączony na kartce „list otwarty”, który pozwałam sobie zacytować Pani w całości: *Kochani, ten liścik załączamy do książki, którą Wam wysyłamy. Weźcie ją w swoje czule ręce; nie jedzcie, nie pijcie, przestańcie chodzić do pracy... Może lektura przyniesie Wam satysfakcję, może coś skrobniecie, może nie wrzucicie książki do kosza... Liczymy na Waszą skupioną i łaskawą lekturę... Ukłony i pozdrowienia załączamy. Cezary Sikorski, Leszek Żuliński.*

Książka jest tak znakomita, że istotnie trudno jest chodzić gdziekolwiek, przerywać lekturę na posiłki. Mówię z autopsji. Nawet zaczynam lewitować. Nie wiem, czy ją Pani polecać, bo jeszcze Pani schudnie z niejedzenia. I do kogo wtedy pisałbym listy? Do szkieletu?

Mówiąc poważnie (co mi się niekiedy zdarza) bardzo Pani polecam „Rozmowę”, bo to świetna rzecz.

I mamy już marzec, a w końcu miesiąca Niedziela Palmowa. Czyli wiosna, dłuższe i cieplejsze dni. Życzę więc Pani dużo słońca i wiosennej radości –

Stefan Jurkowski